

D O D A T E K

Tygodniowy.

N^{ro}. 37.

Dnia 28. Sierpnia 1852.

Kwestya Myśliwstwa w Galicyi.

(Ob. N. 36. Dod. tyg.).

Patent względem polowania z roku 1786 zawierał w §. 3 postanowienie, że każdemu o każdym czasie wolno bić dziki po za zwierzyńcem, zarówno jak wilki, lisy i inne drapieżne zwierzęta. Tęgo punktu ustawy nie przestrzegano nigdy ściśle w Galicyi, gdzie niezachodzą stosunki, dla których to postanowienie gdzieindziej stało się potrzebnem. W Galicyi należy w okolicach Karpackich dzik do zwierzyny, i byłby narażony na wytopienie, gdyby się w tym punkcie ściśle trzymało dawnego regulaminu myśliwstwa. W okolicach gdzie rzadsze lasy, gdzie przeważają interesa rolnictwa, a więcej są skupione mieszkania ludzkie, możnaby naturalnie także i u nas hodować dziki tylko w dobrze opatrzonych zwierzyńcach, gdy przeciwnie dziki w Karpatach niezagrożają ani osobistemu bezpieczeństwu, ani rolnictwu do tego stopnia, iżby je miano kłaść na równi z drapieżnymi zwierzętami.

Według dawnego patentu myśliwskiego należy lis także do zwierząt drapieżnych, ponieważ rzeczywiście bardzo jest szkodliwym zwierzyńcem i także dla drobiu i innych zwierząt domowych jest niebezpieczny. Jednak są mianowicie w Galicyi okolice, gdzie polowanie na lisa jest jedynym i stosunkowo znacznym zyskiem z kłoni, dlatego też odzywają się tu i ówdzie życzenia, aby lisa niewymieniano wyraźnie między drapieżnymi zwierzętami na które każdemu bez różnicy polowały wolno. To zdanie znajdzie wprawdzie wielu przeciwników zwłaszcza w okolicach obfitych w inną zwierzynę, ale dałoby się przeciwie żadość uczynić życzeniom tych co chcą, aby lisów niewytopiano, gdyby lisa niewymieniano wyraźnie między zwierzętami drapieżnymi; a używanie stanowiłoby zawsze czyli i w których okolicach lis ma być podciągnięty pod prawo polowania lub nie.

Dawny regulamin polowania dzieli wyższe i niższe polowanie między właścicieli; ta różnica nie jest praktyczną w Galicyi, gdyż regulamin polowania w tym względzie nieobejmuje pewnego gatunku lecz wszelką zwierzynę, a zresztą polowanie na grubego zwierza u nas i tak nie jest znaczne.

Co do zakresu prawa polowania ze względu na uprawnionych, to wspomnieliśmy już wyżej że prawo polowania podzielone jest obecnie między właścicieli zwierzyńców, posiadaczy jednolitych kompleksów gruntowych w objętości przynajmniej 200 morgów i między gminy.

Odnosne postanowienia prawne są następującej treści: „Prawo polowania w zamkniętych zwierzyńcach zostaje obowiązującym tak jak potąd, bez względu na to czyli grunta położone w zamkniętym obwodzie należą do właściciela polowania lub do kogo innego. Każdemu właścicielowi jednostrajnego kompleksu gruntu przynajmniej o 200 morgach wolno polować na tym własnym kompleksie. Na niejednostajnym kompleksie gruntowym wykonywać wolno prawo polowania, jeżeli grunta bez względu na to, czyli są położone w jednej lub kilku przyległych gminach, tak że sobą są połączone, że można się dostać z jednego gruntu na drugi, nie przekraczając cudzej posiadłości; — publiczne gościńce, koleje żelazne i to co do nich należy, wody itp. nieprzerwywają kompleksu gruntów, a nawet wyspy należy uważać za połączone z sąsiednim gruntem. Na wszystkich innych tu niewyszczególnionych gruntach leżących w obrębie gminy przysługują prawo polowania przynależnej gminie.“

Z niektórych stron odezwaly się życzenia, aby obszar, którego posiadanie uprawnić ma do samodzielnego wykonywania łowów, zredukowano na 100 morgów, gdyż bywają okolice, w których podobna przestrzeń bardzo dobrzeby odpowiedziała wymaganiom myśliwstwa, a nawet daleko mniejsze kompleksy ważne mieć mogą polowanie, np. na pławstwo błotne. Na to można śmiało zarzucić, że podobne wyjątki rzeczywiście zdarzać się mogą, ale że w ogóle do polowania należy większy kompleks gruntu, i że nawet 200 morgów nie wszędzie stanowi dostateczną przestrzeń na polowanie, tak, że właściciele starać się muszą, przez dzierżawę przytykających gruntów, zaokrąglić stosownie swój obszar służący do polowania. Właścicielom mniejszych kompleksów gruntowych, ale ważnych dla polowania, otwartą będzie ta sama droga; albowiem i oni będą mogli przez dzierżawę

uzupełnić potrzebną przestrzeń, i przyjdzie im to z łatwością gdyż oni zazwyczaj są najprędzej w stanie opłacić dzierżawę.

Zdaje się, że w tym względzie nie jest dokładnym patent z roku 1849, który zniósł polowanie na obcym gruncie. Posiadłość ziemska podlega ustawicznej zmianie, większe kompleksy idą w podział, mniejsze skupiają się w jedno, itp. Zmiany w posiadaniu przez kupno, zamianę i dzierżawę odbywały się w Galicyi dawniej zazwyczaj w czerwcu podczas kontraktów; nabywanie tych tytułów prawnych przypadać będzie i na przyszłość w takich czasach, kiedy stosunki gospodarskie najmniej doznają przeszkody. Inaczej rzecz się ma z sukcesjami, publicznymi licytacjami w drodze egzekucyi, z darowiznami itp., które nie są przywiązane do pewnego czasu. Owoż we wszystkich tych zmianach posiadłości zdarzać się może, że kompleks gruntowy 200 morgów albo więcej obejmujący rozpadnie się na części poniżej dwóch set morgów, albo, że przeciwnie z kilku drobniejszych gruntów złoży się kompleks obejmujący 200 morgów albo więcej, że przeto w pierwszym wypadku ustaje niezawisłe prawo polowania, w drugim zaś właściciel prawo to nabywa. Zachodzi więc kwestya, od którego czasu począwszy mają zmiany w posiadaniu wpływ na samoistne wykonywanie polowania? W tym względzie bowiem mogą zachodzić rozmaite stosunki; np. Piotr posiada 260 morgów gruntu i wykonywa na własną rękę polowanie, odprzedaje jednak Pawłowi 80 morgów; w takim razie tracą Piotr i Paweł samoistne polowanie, a grunta ich należeć będą do obszaru polowania odosobnionej gminy, w której polowanie puszczone jest w dzierżawę. Albo: Piotr posiada np. 120 morgów, Paweł także 120 morgów gruntu, obadwa należą do jednej gminy, która wydzierżawia polowanie; ale Piotr sprzedaje swoją część Pawłowi, który tym sposobem już teraz posiada 240 morgów, nabywa przeto prawa do samodzielnego polowania. Albo: Piotr posiada 120 morgów w jednej gminie i 120 morgów w drugiej, pomiędzy jego gruntami leży cudza posiadłość, nie przysługują mu więc prawa samodzielnego polowania, ale kupuje grunt działcy jego posiadłości; tym sposobem staje się samodzielnym właścicielem polowania, a gmina traci prawo polowania na tych wszystkich gruntach. Pytanie więc, według jakich zasad rozsądzone być mają spory i pretensje między gminami a ich dzierżawcami, między nowymi a dawnymi posiadaczami gruntów?

Wypadki mogą być tak rozmaite, że niepodobna wszystkie przewidzieć i wyczerpać, ale każdy uzna jak ważną jest ta kwestya, choćkolwiek zwazy, że częstokroć od kawałka lasu, albo od stawiska, albo od małego zarośla zawisła wartość obszaru myśliwskiego, że przytém dzierżawy polowania nie są roczne ale zawierają się zazwyczaj na kilka lat, jeżeli więc naprzykład dzierżawca, który polowanie przez trzy lata szanował, przed rozpoczęciem polowania w 4tym roku utraci najlepsze kawałki, natenczas ponosi dotkliwą stratę w swoich dochodach z polowania, z drugiej zaś strony niemożna prawemu właścicielowi kompleksu gruntowego zabronić samodzielnego polowania, — obopólne więc pretensje prawne będą musiały być rozsądzone według istniejących ustaw cywilnych. Powszechny kodeks cywilny dostatecznym jest do osadzenia wszystkich podobnych wypadków, tak, iżby nie potrzeba ustanawiać nowe normy, albowiem prawo cywilne zawiera potrzebne postanowienia, które służą za normy ze względu na podział zysków z innych gałęzi gospodarstwa ziemskiego. Tak np. postanawia ustawa cywilna w §. 295, że zwierzyna dopóki nie jest złowiona albo zabita, jest nieruchomością należącą do gruntu; konsekwencye wynikają same przez się, zwłaszcza jeżeli się zwazy postanowienia o ugodach w ogóle, o kontraktach kupna, zamiany, dzierżawy w szczególności, o spółności posiadania i o wynagrodzeniu szkady.

Dzierżawcy polowania równie jak strony wydzierżawiające poczynią w kontraktach dzierżawy potrzebne zastrzeżenia na wypadek powiększenia albo zmniejszenia przedmiotu dzierżawy, a praktyka przyczyni się do uregulowania tych stosunków; prawo polowania nie powinno stać na przeszkodzie wolnemu nabywaniu dóbr, ale znaczne

ułatwienia w tej kwestyi wyniknąćby mogły z prawnego postanowienia pewnego roku myśliwskiego, n. p. od 1. lipca jednego roku aż do ostatniego czerwca roku następnego; możnaby prawnie ustanowić, że przy zmianach posiadłości aż do upływu roku myśliwskiego nie zmieniać nie wolno w stosunkach odnoszących się do prawnie istniejącego wykonywania myślistwa.

Tam gdzie są zwierzyńce, które obejmują cudze grunta, muszą właściciele tych gruntów otrzymać wynagrodzenie za uszczerbek w dochodach z polowania. To jednak w Galicyi niema miejsca, ponieważ u nas niezachodzą takie stosunki.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Opisy obrazów znajdujących się w kościołach miasta Lwowa.

Przez Felicyana Łobeskiego.

(Ob. N. 23., 30., 31., 34., 35. i 36. Dod. Tyg.)

Kościół parafialny pod wezwaniem: *Bożego Ciała przy klasztorze XX. Dominikanów.*

O b r a z y.

Słyszeliśmy o zdaniu pewnego znakomitego malarza, że szlachetność oblicza w samych już zarysach, zależy głównie na pełności owalu do drobnych jego części; że tą zasadą pierwsi chrześcijańscy malarze jakby z instynktu zdali się być wiedzeni; że Perugino w utworach swych Madon siedł za tym typem, że go wydoskonalił, i że jego Madonny z tego względu są nieprzewyższone; że Rafael odstąpił już cokolwiek od niego, stosunek owalu do jego części więcej zrównoważył, wszakże genuszem swym natchnął i wyraz szlachetności boskością zastąpił; że późniejsi zaś malarze, sądząc, iż ten wyraz szlachetności i boskości w obliczu jedynie na wewnętrznych jego częściach zależy, coraz więcej takowym się oddając, owal coraz więcej pomijali, umyślnie go ujmując, aż nareszcie Rafael Mengs mimo swęj skłonności do idealizowania, na tej drodze tak dalece rozmiął się z celem, iż jego Madonny stały się zupełnie prostacze. O dzisiejszych malarzach możemy także można powiedzieć, że zdają się podzielać to samo przekonanie, iż duchowość oblicza jedynie na wewnętrznych jego częściach polega; stąd na wyrobienie tychże całą uwagę i usiłowanie zwracają, nie bacząc na ową dawną równowagę a podobno i odwrotny stosunek. Dlatego też typ Madon tegoczesnych tak różni się od dawnego, a owe tradycyjne podobieństwo Matki i Syna zatrzeć się zupełnie.

Spojrzymy teraz na owe dwa z najstarożytniejszych chrześcijańskiego malarstwa utworów, czy właśnie w tych obliczach nie owa dawna proporcja przebiega? i kto wie czy nie ona to sprawia, iż te utwory, pomimo wyraźnych uchybień rysunkowych i całej jeszcze niedostateczności sztuki, a jednak noszą na sobie takie niezaprzeczone piętno wyższego nad zwykły wyrazu? — Co ku sprawdzeniu lub osądzeniu artystom się porucza.

Na zakończenie nareszcie tego ustępu domieszczaćmy jeszcze wypis z zajmującego opisu Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej i tyczącej się jego historii, a wyjęty z książki przez księdza Baręcza łaskawie nam udzielonej. Książka ta jest gockiem i głoskami drukowaną, in 4ta, niema początku i końca, przypisana *Mikotajowi z Granowa Sieniawskiemu, Ibrabi na Skłowie i Mysie*. Na każdej kartce wewnątrz czytamy: *Początek morza łaski Bożej nigdy nieprzebranego*; zapewne taki i właściwy jej tytuł. Treść jej: opis cudownych obrazów w dawniej Polsce. Pomiczony ustęp następujący stron. 15.

„Czytamy w Piśmie świętem *Actorum 12*, gdy Paweł święty „Apostoł do świętym Łukaszem Ewangelistą z Grecyi do Jeruzalem „przyszedł, w krótkim czasie pojmany był Paweł święty, y do więzienia dany od Klaudyusza Lyzjasza Rothmistrza Jeruzolimskiego. „Łukasz święty wolnym będąc od prześladowania Żydowskiego, udał „się do domu Zebedeuszowego, (w którym Najświętsza Panna za „żywota przemieszkowała) który był nad Miastem przy górze Syon, „gdzie święty Łukasz przyszedszy w Rok po Wniebowzięciu Na- „świętszey Panny, aby tam w smutku po świętym Pawle, radości „niebieskiej zażył, wszedszy zastał tam Panien, y inszych Pan na- „bożnych, zgromadzenie nie małe, które przy Naświętszey Pannie „mieszkały, poki na świecie żyła, te wszystkie Zakonnym sposobem „w czystości, w dobrowolnem ubóstwie, na wzor Przenaświętszey „Panny, żyły: od tych pilnie się wywiadował o sposobie życia y „pracy Panny Maryey, które o Dobrodzieyce swey wiele szeroko „z zalem opowiadały z odeszcia jej, które mieszkanie Panny Prze- „naświętszey, po Wniebowstąpieniu Pańskim, żadnego prześladowania „y z Obywatelami swymi od Żydów nie miało. Tam był stolik Na- „świętszey Panny z drzewa Cyprysowego kwadratowy, od świętego „Jana Ewangelisty icy dany, zrobiony od świętego Józefa, Oblubień- „ca icy, przy którym Panna Naświętsza siała, na nim pokarmu

„zażywała, przy nim się modliła, a po modlitwach roboty swe od- „prawowała; Pismo święte czytała, o tajemnicach Boskich y o rze- „czach niebieskich rozmyślając. Ten stolik często dotykaniam rąk „swoich, ktorými Boga, Stwórcę wszech rzeczy piastowała, także „izami częstemi skrapiała, Mękę y śmierć niewinną Syna swego opła- „kując. Sam zaś Chrystus Pan (mogę rzec) przed umęczeniem swoim, „bywając w tym Domku, przy tym stoliku siał, y dotykaniam rąk „swoich on poświęcił. Wziąwszy tedy Łukasz święty, za dozwole- „niem onego zgromadzenia, ten stolik, wymalował na nim osobliwym „kunsztem, z rządzenia Ducha świętego Obraz Boga Rodzice, Panny „Maryey, a wymalowawszy, onemu zgromadzeniu oddał go, które „mile Obraz wziowszy, za pracą świętemu podziękowały, a Obraz „ten klejnot drogi, przystojnie z uczciwością u siebie chowały, po- „czątek y zacność jego Namiestnikom swoim oznajmując. Ta tablica „z stołu Naświętszey Panny ma na sobie subtelne płóciacko, na któ- „rym obraz iest wykontrefektowany; długość icy dwa łokcia, y na „połtory ćwierci równe, szerokość zaś łokieć jeden y trzy ćwierci, „a w miesz dwa członki palca sredniego, w sobie zamyka. Na- „świętsza Panna wymalowana od głowy po biodra, oblicza nie okrą- „głego, ani zaostzonego, ale trochę podługowatego, barwy rumianey „naksztal pszenice, włosy na głowie mierno żółte, oczy także przy- „wołciyszey, żrzenice oliwney barwy, mająca brwi mierno czarne, „trochę zawiesziste, usta bardzo śliczne iako kwiat róży czerwoney; „piastując na lewey stronie Pana Jezusa, rumianey barwy, włosy „żółtych kędzierzawych, który w lewey ręce przy kolankach Księge „trzymać, a prawą ma ku górze wyciągnią, jakoby najmilszą Matkę „dwoma paluszkami zegnając. Jest to obraz tak wspaniałey twarzy, „że się zda coś Boskiego z niego wynikać, a kto blisko do niego „przystąpi, niejaki strach uznawa.“

Przechodzimy teraz do opisu obrazów w innych obocznych ołtarzach. Po prawej stronie kościoła, w pierwszym ołtarzu bocznym naprzeciwko ambony, jest obraz: *Chrystusa na krzyżu*. U spodu na czarnej tablicy metalowemi głoskami napis:

*Gross war die Angst, gewaltig schritt die Seuche,
Der Tod schwang schrecklich den herrischen Stab,
Zahllos und zahllos ward alles zur Leiche,
Und gierig nimmersatt das tiefe Grab!
Da riefen Dich um Rettung, o Heiland, wir Armen,
Uns ward Dein Schutz, uns Dein Erbarmen.*

*An der Cholera morb. in Lemberg v. 22 Maj bis 28. Ober-
1831 erkrankt 5015. genesen 2393. gestorben 2622, in der
Provinz 260.089.*

Obraz ten wielkiego rozmiaru, a jak sam napis skazuje, wśród smutnych wypadków i prawie za dni naszych powstały, szczególnie czyni w tym kościele wrażenie. Już przez to samo, iż ołtarz, w którym jest umieszczony, stoi prawie pośrodku kościoła i wyłącznym swym ukośnym kierunkiem jakby umyślnie do widzów zwrócony, już przez to samo obraz ten zwraca na siebie większą od innych uwagę. Lecz nie w tym głównie polega owo wrażenie, które od niego odbieramy. Gdy spojrzymy na ów w wielkim ołtarzu wickowy bizantyński obraz, a też obok niego na obraz prawie dni dzisiejszych, a które oba utwory jedna i ta sama świątynia zamyka; tam na dziecie Chrystusa u łona swęj Matki, tu zaś na tegoż samego Chrystusa kornającego na krzyżu; gdy pomniemy na te dwie strokane, których jest pamiętką, i widzimy owa załosną Magdalenę obejmującą krzyż rekoma i uciekającą się do niego jako do ostatniej ucieczki; gdy pomniemy nareszcie na te tysiąc lat, które od jednego utworu do drugiego ubiegło, na owe zmiany w świecie przez ów przeciąg czasu zdziałane, a na jedną prawdę, która się pośród tylu przemian ostała; nie podobna nie zająć swych myśli, i nie doznać uczuć i wzruszeń, jakie tylko uderzające kontrasty i głębokie prawdy obudzić w nas zwykły.

Obraz ten jest utworu pana Marcina Jabłońskiego, który jako artysta jest powszechnie znanym, i którego obrazy już nieraz ze słusznym uznaniem opisywane były; dla tego nie wchodzimy w bliższy rozbiór tak tego obrazu, jako też innych jeszcze trzech, to jest: *Świętego Wincentego z Ferrary, Świętego Tomasza z Akwinu, i Świętego Jacka*, które jak widzimy zdobią większą część ołtarzy kościoła, i są utworu tegoż samego artysty. Lecz wspomniemy jeszcze o *Chryście na Krzyżu*, iż P. Jabłoński oddał ten przedmiot w duchu dawniej jeszcze tradycyi. Od niejakiego bowiem czasu rozpowszechnia się w świecie artystycznym to mniemanie, jakoby nie należało Chrystusa w momencie nawet śmierci w zbytnej boleści przedstawiać. Czy takie widzenie zgodnym jest z zwyczajem, z duchem chrystyanizmu, i czy polega na istocie rzeczy, i co tu w tym względzie powinno rozstrzygnąć, różnieby o tem dało się powiedzieć. Prawda, że w pojmowaniu

poniesionego męczeństwa, zmniejszenie cierpienia ma swe usprawiedliwienie, gdyż zwykło miarkować boleść już w zwykłym człowieku; lecz miejmy tu jeszcze co innego na względzie. U ludzi może to być zasługą poskraniać lub uśmierzać swą boleść, lecz inaczej może należeć cierpienie Boga-człowieka pojmować. Wszak ten sam Bóg-człowiek jako wszechmocny gdyby był zechciał, mógł być pomimo zadanych katuszy niedoznać ich męki, lecz właśnie przez swą wszechmocność poddał się cierpieniu. Bóg-człowiek cierpiąc na ziemi i za ziemię, cierpiał prawdziwie po ziemsku. Tak podobno pojmowali ten przedmiot pierwsi chrześcijańscy malarze i inni społeczni mistrze, wystawiając Chrystusa konającego opromienionego wprawdzie boskością, lecz z wyrazem prawdziwej i silnej boleści. Tak i lud dotąd wizerunki w tym duchu pojęte, nad inne przenosi. I w takimto także duchu niniejszy obraz widzimy. (Dalszy ciąg nastąpi.)

Odo-magnetyczne listy doktora Reichenbach.

(Obacz Nr. 22, 23, 26 i 29 Dod. tygodniowego.)

V.

W tych czasach wskrzesiły się znowu rozprawy o tem co przed 80 laty Mesmerowi podobano się przezwadzać *świerzęcym Magnetyzmem*. Ojcowie nasi wyśmiali Mesmera, potępiali go z pamięcią, a przecież rzecz nie przysłała, nie się i nie zamiera. Zkądże w niej takie zawiedle życie? — Pewny Berliński fizyolog upatrywał w magnetyzmie nie jak sam zabobon, przesąd, kłamstwo i zwody. Rzućmy ekiem czy też poplecznicy za znawcą berlińskim roztropniejszym biegli torem.

Ale nie wchodząc w zapasy, idźmy za tem co mamy. Wprowadźmy osobę z usposobieniem mniej więcej tkliwą do ciemnicy gdzie będzie kot, płaszek jaki bądź, motyl jeżeli być może i kilka wazonów rozkwitłych kwiatów. W kilka godzin dziwnych nasłuchamy się rzeczy. Kwiaty wystąpią przed oko z ciemności i będą widzialne. Najprzód wystąpią w kształcie roztoczonych chmur, chmurki potem ztlaczać się zaczęły w świetniejące kręgi, a z nich nieznacznie będą się rozwierać pojedyncze kwiatuszki, przybierać coraz jaśniejszą i jaśniejszą postać, wreszcie dadzą się zupełnie rozpoznawać. Sławny botanik niebo zczyk professor *Endlicher* miał mierne usposobienie tkliwości; gdy mu raz w takiej ciemnicy wazon podsunął, zawołał zdziwieniem przejęty: „Wszak-ci to jest kwiat niebieski, to *Gloxinia!*“ I w rzeczy samej była-to „*Gloxinia speciosa, var. coerulea,*“ a którą on w zupełnych ciemnościach widział i rozpoznał.

Ależ bez światła niepodobna nic widzieć; więc tu jakoweś musiało być światło kiedy się dały rozoznawać nie tylko sama postać rośliny ale i kolory. Zkądże światło w ciemnicy? Nie inaczej jak wypłynęło z rośliny — roślina świeciła sama; i istotnie szypulka, prążki, korenka, namiotek, zapłennik wszystko się świeciło, można nawet było rozróżnić listeczki, chociaż prawdą, mniej jasno. Wszystko okazało się w arcy-delikatnej zarządcej jasności, najwyraźniej zapłodniczki, a łodyżka świetleń niż liście. Nie mniej i motyl, płaszek i kot wystąpili jasno z ciemności, niektóre ich członki mocniej jaśniały, a światłość ruszała się wedle ich ruchu.

Ale co więcej: wkrótce tkliwy oświadczy, że i nas obecnych widzi. Najprzód stoi przed nim osoba nakształt śnieżnego stosu, z pod stosu wygląda jak ktoś w zbroi z szyszakiem, potem jak osoba w postaci świecącego olbrzyma. Zwróćmy uwagę tkliwego na samego siebie, i zdziwi się widząc, że sam cały się świeci; ramiona, nogi, piersi, wreszcie całe ciało wskróś przez suknie okazuje mu się jak zar świetlający w jasności. Zaprosimy go niech się przypatrzy ramionom i rękom. Z początku wydają się jak pręgi z rozciągniętych dymów, potem zbliżają się do jakiegoś zarysu na świetle tle, ostatecznie występują palce w świetleniu własnym, i wyglądają zupełnie tak, jak wygląda dłoń i palec trzymane do świecy. Ręka wydaje się dłuższą niżli jest w istocie, bo z każdego palca nadstaje coś świecącego; z każdej puszki wypływa światłość czasami długości na pół palca, czasami na cały, i właśnie dla tych ognistych miotelek z każdego palca ręka wydaje się dłuższa niżli jest w rzeczy samej. Jeszcze uważamy, że najjaśniejszą świecą puszki, a przy puszkach osada pazurów najmocniej.

Oprócz tego samorodnego świetlenia, ciekawsze jeszcze rzeczy wynurzy nam tkliwy o sobie i ludziach, gdy zechcemy zwrócić jego uwagę na kolory; zdumiemy się słysząc, że nie każda część ciała równym kolorem przyświeca, że prawe ręce jaśnieją kolorem niebieskim, a przeciwnie lewe ręce okazują się w kolorze żółto-czerwonym, i dla tego prawe są ciemniejsze, lewe zaś jaśniejsze; powie nam, że podobna zachodzi różnica między prawą i lewą nogą, że

nawet cała twarz prawa jest ciemniejsza, więcej niebieska niż lewa, wreszcie, że cała prawa strona ciała jest niebieskawa i nieco ciemniejsza, zaś cała lewa strona jest żółto-czerwoniawa i widocznie jaśniejsza. Komu jest na pamięci to, co się w poprzedzających listach powiedziało, niezawodnie wpadnie mu na myśl, że tu ten sam zachodzi zestrój kolorów niebieskiego i żółto-czerwonego, jaki zachodził przy świetle krzysztalowym, przy promieniach słonecznych i przy płomieniach magnezu.

Ciekawa czyli też u tej światłości, którą człowiek wydaje, znajdzie się to samo co tam doświadczano, to jest: że Odo światła niebieskawego będzie chłodne, zaś odwrotnie, że Odo żółto-czerwone jest letne. Wątpisz? a przecież gdyby się tego dowieść nie dało, zostałyby zagadką i owo świetlenie człowieka. Co do mnie, dochodziłem w tej mierze prawdy doświadczeniem z niejakim panem Bollmann stolarzem w Więdniu. Było to w Sierpniu roku 1845; Bollmann miał lat 50, a był z miernym usposobieniem tkliwości. Postępowałem w ten sposób: Zbliżałem do jego lewej dłoni moją dłoń prawą ale z lekka tak tylko, że się palec krzyżowały nie przylegając wcale. Po upływie jednej minuty przykładałem moją dłoń lewą, potem znów prawą, i tak kilkakrotnie na przemian, raz dłoń moją prawą, potem lewą. Za każdą odmianą dłoni tkliwy znajdował i zmianę w uczuciu swoim. Moja prawa ręka jak wiadomo z własnością niebieskiego świetlenia wydawała mu się chłodniejszą, a zaś lewa, której własność jest tworzyć świetlenie żółto-czerwone, dawała mu zawsze uczucie cieplejsze. Znalazło się więc to, czego szukałem. Później powtarzałem to doświadczenie mało ze stu innymi, których usposobienie było tkliwe, i wszędzie i zawsze znalazłem potwierdzenie pierwszego domysłu.

Raz schwycione ponawiałem później to doświadczenie na innych częściach ciała, szukałem sprawdzenia w rozmaity sposób dotykając nóg, boków, twarzy, uszu, ócz, nosa, nawet języka, zawsze wypadł ten sam rezultat, to jest: cała prawa strona człowieka jest w uczuciu dla ręki tkliwej chłodną, a przeciwnie cała lewa strona człowieka jest dla niej ciepła — letna. Ztąd wypływa: że człowiek od prawej ku lewej stronie zupełnie te same ma cechy, i tak jest spolaryzowany jak krzysztal od polu do polu swej osi, i sam o sobie tak stoi jak magnes między swemi polami południa i północy, jak światło słoneczne między niebieskim a żółto-czerwonym kolorem. A ponieważ jeszcze przy tych samych cechach i skutki są jednakowe, słusznie zatem wnosić nam wolno, że i przyczyna musi być tam i tu jednakowa, ta sama, mianowicie: że i sam człowiek z siebie wydaje Odo, i do tego w takim samym dwoistym kształcie, jak wypływało z innych źródeł.

Wystawiałem na doświadczenie koty, kury, kaczki, psy, konie, woły, i wszystko co żyje, sprawdzało myśl powziętą; rośliny które od korzenia do krańca listków brałem dla próby, podlegały tym samym prawom, tej samej ustawie. Wszystko więc, cała organiczna, żywa natura świetli i przepelniona jest zdrojem sily odonnej, i jeżeli raczymy spojrzeć okiem na niezmierny przestwór całego świata z przekonaniem tu powziętem, zaświeci nam jutrzenka nowej wiedzy, nowego odkrycia, które potąd wcale niezręcznie zwierzęcym magnetyzmem nazywano.

Zyczeniem byłoby mojem teraz z teorią jakąś w rękę, przedrzeć się z Panem przez zapłaty w owej dziedzinie. Klucz sam do zamku podałem.

Obrót handlowy w Galicyi, w Krakowskiem i na Bukowinie.

(Ob. N. 30. Dod. Tyg.)

Wprowadzono (waga na funty)	w M a j u 1852.			w C z e r w e u 1852.		
	do Galicyi	w Krakowskie	na Bukowine	do Galicyi	w Krakowskie	na Bukowine
Bawelny funtów	2241. ^{95.}	176. ^{96.}	246. ^{40.}	5900. ^{27.}	966. ^{93.}	3895. ^{44.}
Welny „	9389. ^{00.}	2176. ^{00.}	—	26679. ^{09.}	22494. ^{23.}	64751. ^{30.}
Futer i Skór „	12915. ^{37.}	3965. ^{64.}	23990. ^{63.}	27014. ^{78.}	609. ^{96.}	322625. ^{76.}
Skór wyprawnych „	16501. ^{98.}	16818. ^{12.}	63. ^{83.}	7813. ^{65.}	119. ^{89.}	—
Zboża: Pszenicy „	2,254960. ^{00.}	1,444696. ^{24.}	11700. ^{00.}	5,312268. ^{40.}	1,746031. ^{12.}	331546. ^{00.}
„ Hreczki, Prosa, Żyta, Kukurudzy „	2,674578. ^{00.}	1,121670. ^{61.}	2,490947. ^{00.}	7,476686. ^{00.}	2,026508. ^{03.}	9,8768*5. ^{00.}
„ Jęczmienia i siodu, tudzież Owsa „	1,802541. ^{00.}	730651. ^{32.}	64905. ^{00.}	2,382351. ^{00.}	562675. ^{44.}	425331. ^{00.}
Araku, rumu, likworów „	8760. ^{63.}	15518. ^{25.}	12. ^{52.}	15932. ^{59.}	8585. ^{52.}	304. ^{07.}
Cukru rafin. i faryny „	7843. ^{80.}	28231. ^{32.}	92. ^{28.}	16507. ^{22.}	17301. ^{52.}	2495. ^{73.}
Ryb świeżych i śledzi „	203213. ^{00.}	4790. ^{47.}	659. ^{82.}	999. ^{68.}	3649. ^{57.}	3487. ^{33.}
Łoju „	20316. ^{42.}	1011. ^{00.}	1541. ^{02.}	12006. ^{88.}	11775. ^{64.}	96. ^{44.}
Bydła rog. i nierogacizny . . . sztuk	169.	836.	3172.	671.	144.	1249.
Koni „	95.	14.	47.	229.	—	52.
Żelaza funtów	242919. ^{00.}	—	—	603344. ^{00.}	—	—
Wywieziono za granicę	w M a j u 1852.			w C z e r w e u 1852.		
	z Galicyi	z Krakowa	z Bukowiny	z Galicyi	z Krakowa	z Bukowiny
Welny funtów	—	96. ^{00.}	—	900. ^{00.}	19266. ^{05.}	—
Skór i Futer „	510. ^{00.}	2246. ^{98.}	179. ^{12.}	4264. ^{00.}	4480. ^{85.}	81. ^{64.}
Potażu „	66150. ^{00.}	—	—	41784. ^{00.}	38261. ^{78.}	—
Wyrobow żelaznych „	175. ^{60.}	1304. ^{43.}	44435. ^{96.}	229. ^{70.}	330. ^{34.}	153637. ^{26.}
Drzewa i budulen 100 kop kub.	1,181421.	9038.	—	753842.	1677.	114132.

Wykaz produkcji i sprzedaży soli w Czerwcu r. 1852,
w zestawieniu z miesiącem Czerwca 1851 roku.

(Ob. N. 32. Dod. tyg.)

Produkowano Cetnarów:		Przedano Cetnarów:	
W Czerwcu 1852.	W Czerwcu 1851.	W Czerwcu 1852.	W Czerwcu 1851.
55602 ^{78/100.}	54903 ^{76/100.}	58329 ^{20/100.}	47687 ^{19/100.}
Więcej r. b. w Czerwcu cetnarów 699 ^{2/100.}		Więcej r. b. w Czerwcu cetnarów 10642 ^{25/100.}	

Lwów i Żydaczów. R. 1511 i 1743.

Król uposaża Wikaryuszów katedry lwowskiej obrz. lae. probostwem żydaczowskiem.

In nomine Domini Amen. Ad perpetuam rei memoriam, Auctoritas Principum tametsi in vniuersos | agentes munifica fuerit, ex virtute tamen dum pro condicione Ecclesiarum meliori, et seruicio- rum eius agit, liberaliorem solito se exhibere debeat. Et quicquid, hac ratione decreuerit literarum apicibus perhennare conseruit, Proinde nos **Sigismundus** dei gratia Rex Polonie Magnus dux Lituanie, nec non terrarum Cracouie Sandomirie Siradie Lancicie Cuiuie Russie Prussie Culmen(sis) Elbingen(sis) Polmeranieq(ue) dominus et heres etc. Significamus tenore presencium quibus expedit vniuersis presentibus et futuris noticiam presencium habituris, Quomodo dum Reuerendissimus in cristo Pater domin(us) | Bernardinus Archiepiscopus Leopoliensis sincere nobis dilectus nobis retulisset q(uo)d in Ecclesia sua Cathedrali Leopoliensis vicariis adeo inopes haberet vt nullo modo circa cultum diuinum ibidem perseuerare possint. Nos vero qui religionem Cristi fidel(ite)r colimus ne cultus diuinus in eadem Ecclesia minuat. In honoremq(ue) excelsi Dei prospiciend(um) putauimus et per praesentes sic prospicimus vt ministri eiusdem Ecclesie Vicarij in officijs diuinis peragendis firmetur. Danus igitur et concedimus ac incorporam(us) plebanatum **dydaczouien**(sem) in diocesi Leopoliensis Vicarijs Ecclesie Leopoliensis cum omnibus illius prouentibus, redditibus, fundis, decimis, ex predijs circumcirca nostris regalibus, villa Rogozno, viginti suburtanis in oppido **dydaczouien**(si) ex(iste)ntibus, taberna inter predictos suburbanos ex(iste)nte liberaq(ue) propinacione in eadem cuiusuis potus anteaactis temporibus ad eandem Ecclesiam incorporatis ac donatis p(er)petuo et in eum. Ita tamen q(uo)d ipsi prouideant super quo ipsor(um) | oneramus conscientias ne ministeria debita Ecclesie negligentur, per ipsos Vicarios et Vniuersitatem eorum haben(dum) tenen(dum) Regendum administran(dum) prouentusq(ue) percipien(dum) ac in vsus suos menseq(ue) eorum vicarialis communis conuertent(dum) perpetuo decernent(tes) q(uo)d Vicarij ipsi Leopoliensis al(ia)s Vniuersitas eorum de eadem Ecclesia Parochiali **Zidaczouien**(si) cum primum per cessum vel decesum Honorabilis Johannis | Parznyewsky eius moderni Rectoris vacare contigerit, ex arbitrio suo disponendi habeant, et habeat, presentibusq(ue) attributam habeant, et habeat facultatem perpetuam.

W imię Pańskie amen. Na wieczną rzeczny pamiętkę. Aczkolwiek władza panujących z cności dla wszystkich potrzebnych szczerobliwą będzie, jednakowoż gdy idzie o polepszenie stanu kościołów i służ przy nich zostających, zwykłe hojniejszą okazać się winna, a cokolwiek w tym względzie postanowi, piśmennymi znakami wieścić zwykła. Przesło My **Zygmunt** ¹⁾ z Bożej łaski Król Polski, Wielki Książę Litwy, tudzież ziem krakowskiej, sandomirskiej, sieradzkiej, łęczyckiej, kujawskiej, ruskiej, pruskiej, chełmińskiej, druskiej i pomorskiej Pan dziedziczny i t. d. oznajmujemy osnową niniejszego wsem w obec i na przyszłość będącym, komu się przyda lub do czyjej wiadomości to dojdzie: Jako, gdy Najcenniejszy w Chrystusie Książę Bernardyn ²⁾ Arcyopasterz lwowski szczerze Nam miły przedłożył, że przy katedralnym kościele lwowskim tak ubogich ma Wikaryuszów, iż w służbie Bożej żadnym sposobem dłuży wytrwać nie mogą, My jako wierny szciciel wiary Chrystusa, aby chwala Boska w tymże kościele nie zmniejszała się, ku cści Najwyższego zaradzić temu umysłiliśmy, jakoż, aby służących temu kościołowi Wikaryuszów w służbie Bożej umocnić, niniejszym w następujący sposób zaradzamy, iż probostwo **dydaczowskie** ³⁾ w dycezyi lwowskiej ze wszystkichmi onego kościołowi dawniejszemi laty darowaniami i doń przyłączoneami dochodami, pożytkami, gruntami, dziesięcinami z folcharków Naszych królewskich do kola łączących, z siodem Rogozno ⁴⁾, dwudziestu przedmieszczanami w miasteczku **Dydaczowie** będącemi, karczmą królów przereczonych przedmieszczan stojącą, tudzież wolną w niej propinacją wszelakiego napitku, Wikaryuszom kościoła lwowskiego na zawsze i wiecznymi czasami styn jednako- woż warunkiem dajemy, odstępujemy i ucielamy, aby starania dokładali, iżby przywołane postugi kościelne zawiadywane nie były, w którym-to względzie swienienia ich obciążamy, pozwalając, aby przez Wikaryuszów i grono ich posiadane, dzierżone, rozdane i zawiadywane było, dochody też pobierane i na użytek ich, tudzież na wspólny stół wikaryuszowski zawsze obracane były, postanawiając oraz, aby ciż Wikaryusze lwowscy czyli społeczności ich, skora tylko tenże kościół parafialny **Zydaczowski** przez ustąpienie lub śmierć terażniejszego Zarządcy Wielebnego Jana Parznyewskiego uproszonymi będąc, według woli swojej zarządzania nim mieli lub miała władzę, jakoż nadana sobie mieć ją mają, lub mu niniejszym na zawsze,

(Dalszy ciąg nastąpi.)